

Gadam głupoty

Krystyna Janda, aktorka, reżyser, współautorka wydanej niedawno książki o sobie „Gwiazdy mają czerwone pazury”. Laureatka „Telekamery '98”, nagrody przyznanej przez czytelników „Teletygodnia” dla najlepszej aktorki minionego roku. Zakończyła właśnie pracę nad nowym filmem „Fizjologia małżeństwa” według prozy Honoriusza Balzaka. To serial telewizyjny składający się z 24 piętnastominutowych odcinków.

Studio im. Agnieszki Osieckiej w redakcji programu III Polskiego Radia. Niewielka scena. Stolik, krzesła, kotary, przygaszone światło i publiczność - jak w teatrze, ale na scenę nie wychodzi aktorka. Krystyna Janda w granatowym kostiumie i jaśniejszymi chyba niż zwykle włosami upiętymi w kok kłania się jak zwyczajna kobieta stojąca na scenie i oślepiona reflektorami. Mruży oczy, poprawia spadający kosmyk włosów. Dopiero kiedy zaczyna mówić, sala wypełnia się jej charakterystycznym głosem.

O książce

... nie pamiętam, ile lat temu, pięć chyba, pani Bożena (przyp. red. Bożena Janicka, dziennikarka), któregoś dnia zapytała, czy zgodziłabym się, aby napisała o mnie książkę. Powiedziałam, że się zgadzam, tylko proszę, żeby nie zajmowała mi czasu. Niech sobie pisze, co chce, tylko żebym ja tego nie wiedziała.

I wtedy zaczęła towarzyszyć mojemu życiu zawodowemu, zupełnie mnie nie absorbując. Tylko co jakiś czas, na przykład między ujęciami w filmie, zadawała niespodziewanie jakieś pytania. Ja, wtedy zajęta

czymś zupełnie innym, odpowiadałam i starałam się coś wytłumaczyć - z grzeczności. To trwało około dwóch lat. Poznała moją rodzinę, dzieci, matkę. Zaprzyjaźniła się z nimi. Bardzo ją polubiłam. Opowiadałam jej seriale, bo nie ma telewizora. Przekonałam się, że mam do czynienia z kimś, kto nie chce mi zrobić krzywdy, tylko chce zanalizować coś, co ją w jakiś sposób interesuje. Nie mogłam trafić lepiej... Szybko zorientowałam się, że jest to osoba, której warto się rzucić w wielu sprawach. Pokazywałam jej kolejne role, a kiedy zaczęłam pisać felietony, dzwoniłam do niej w nocy i pytałam: Bożena masz chwilę czasu... a była druga. Cierpliwie wysłuchiwała i oceniała jak fachowiec. Czasem mówiła, że powinnam napisać coś zupełnie innego. Z żadnym innym dziennikarzem czy krytykiem się nie przyjaźnię, nawet go nie znam... Powstała książka „Tylko się nie pchaj”. Bardzo jestem jej wdzięczna za to, że tak mnie zobaczyła.

O pracy

Każdy mój wieczorny spektakl jest jak bitwa, jak walka na śmierć i życie z sa-

lą. Co wieczór przychodzę do teatru i mówię: - Boże, ja nie mogę, mnie się nie chce, po co oni tu przyleźli. Kolegów informuję: - uwaga, ja dzisiaj gram na 50 procent. I po 10 minutach widzę ich uśmiechy. Bardzo lubię tę walkę. Zapominam o wszystkim, ale tuż po zakończeniu spektaklu, już w ukłonach, jestem znowu sobą. Nie kłaniam się jak Maria Callas, ale już jak Krystyna Janda. Są jednak

role, po których muszę odreagować, posiedzieć, wypić kawę i dopiero jechać do domu.

O ludziach

... nie lubię, kiedy ktoś jest zbyt szczery. Nieraz byłam przez to zraniona. Ciągłe mnie ktoś ocenia, przeżywam to co wieczór. Całe życie być na maturze...

Tekst i fot. Ewa Zwierzycka-Szelągowicz



Krystyna Janda: każdy mój spektakl jest jak bitwa.